

Śledztwo na krawędzi katastrofy klimatycznej

W CZASIE  
SUŠZY  
PŁYNNIE  
KREW

EMIL SZWEDA

BUKOWY LAS



# 1

Kornel czuł, że spał za krótko, jeszcze zanim uchylił powieki. Niebo za odsłoniętym oknem jedyne go pokoju mieszkania, które wynajmował, eksponowało wciąż tę samą smolistą ciemność co w chwili, gdy kładł się spać. Miał jeszcze czas, żeby spróbować zasnąć, ale najpierw musiał się uspokoić. Znow śnił koszmar, z którego obudził się z nogami zaplątanymi w koc i poczuciem winy ściskającym żebra.

Wsluchiwał się w noc. Przywykł do wieczornych kłótni sąsiadów na górze i płaczu marudzącego dziecka z mieszkania obok. Teraz nie słyszał niczego. Nasłuchiwał tak długo, aż uwrażliwione na jakikolwiek dźwięk bębienki wyłapały szum opon samochodu przejeżdżającego po ulicy osiem pięter niżej. A potem dwa odległe huknięcia. Jakby ktoś uderzył młotkiem w stalowe drzwi. I jeszcze jedno. Po nich znow zapadła cisza.

Odwrócił się na bok z gasnącą nadzieją, że uśnie ponownie. Jak zawsze, gdy pracował do późna, natychmiast po przebudzeniu z pełną mocą wróciły do niego myśli, z którymi kładł głowę na poduszkę. Nawet jeśli ciało chciało jeszcze spać, to mózg starał się do tego nie dopuścić. Jakby mieszkały w nim dwa niezależne byty zwalczające siebie nawzajem.

Została mu ostatnia deska ratunku. Anka Marton, policyjna psycholog, radziła mu, by w takich sytuacjach skupił się na oddechu. Spowolnił go do pięciu, może sześciu sekwencji wdech–wydech na minutę. Żeby zająć umysł, miał liczyć oddechy od pięćdziesięciu w tył i wyobrażać sobie duże, wypełniające całą przestrzeń cyfry na jednolitym ciemnym tle.

Marton mówiła też, by nie siedział w nocy przed ekranem komputera, bo niebieskie światło blokuje wytwarzanie melatoniny, nawet jeśli monitor jest ustawiony na ciemny tryb. I że w ogóle powinien sobie odpuścić, bo życia ojczymowi nie przywróci. Kornel przyznawał jej rację, ale szybko przekonał się, że rady psychologów brzmią rozsądnie tylko w ich gabinetach.

„Pięćdziesiąt. Wdech, pięć sekund, wydech, pięć sekund. Czterdzieści dziewięć. Wdech. Ten ostatni kierowca urodził się w Augustowie. Wydech. Czterdzieści osiem. Wdech. Może mieć rodzinę w okolicy. Wydech. Czterdzieści siedem. Wdech. Może pił wtedy z nimi przed meczem i wybrał się na wycieczkę na stację. Wdech. Czterdzieści-chyba-sześć”.

– Szlag.

Zapomniał o oddechu. Potok myśli przerwał ciemną zaporę z cyferek zastygłych na numerze czterdzieści sześć i je zatopił. Kornel widział w wyobraźni, jak znikają w mrocznej toni. Tę rundę wygrał mózg.

Spojrzał na zegarek. Trzecia czterdzieści osiem. Spał prawie pięć godzin. O dwie godziny krócej niż wczoraj, kiedy też obudził się przed świtem.

Na leżącو przeciągnął się i napiął wszystkie mięśnie. „Napinanie mięśni pobudza ciało do działania”. Jeszcze jedna rada od Marton, z której od czasu do czasu korzystał. Zwykle z lepszym skutkiem niż z liczenia oddechów wspak.

Kiedy skończył się przeciągać, podniósł telefon z nocnego stolika i przez chwilę wybierał zestaw muzyczny, który mógłby go

rozbudzić. *Dirt*. Alice in Chains. Mieszanka ostrych riffów i wiecznie cierpiącego wokalu Layne'a Staleya. Przy pierwszych taktach *Them Bones* wstał i rozruszał stawy niespiesznymi wymachami ramion i krążeniami bioder.

Nie lubił beczynn timer leżeć. Nawet wtedy, kiedy było na to o wiele za wcześnie, wstawał i szukał dla siebie zajęcia. Uważał, że zbyt wielu ludzi umierało z lenistwa. Za dużo siedzieli, za mało się ruszali, za dużo cholesterolu, za mało warzyw, za dużo stresu, za mało śmiechu, za dużo wszystkiego, za mało niczego.

Kornel obawiał się, że po trzech latach spędzonych w stolicy napięcie warszawiaków zaczęło mu się udzielać. Widział je tak samo dobrze w lustrze jak w sfrustrowanych, nieufnych spojrzeniach przechodniów i sąsiadów. W pochylonych w geście rezygnacji głowach pasażerów tramwajów i autobusów. Czasem ktoś na chodniku zatrzymywał się nagle i patrzył w czyste, błękitne niebo, szukając tam nadziei. Ale ciemne, skłębione chmury niosące deszcz omijały kontynentalną Europę od miesięcy.

Uznał, że dzięki nocnej przebieżce w chłodnym powietrzu uspokoi myśli i ułoży plan działania na resztę dnia. A potem porządne śniadanie i gorący prysznic być może pomogą mu rozluźnić się na tyle, że zdąży zafundować sobie pół godziny snu przed pracą. Chciał też sprawdzić, czy po czterech dniach bez papierosa wydolność tlenowa mogła poprawić się na tyle, że zauważy to w spadku tętna.

Po drodze do łazienki zajrzał do ciasnej kuchni i podniósł z gniazda elektryczny czajnik. W środku grzechotały drobiny kamienia zmieszane z resztką wody. Wstawił czajnik pod kran. Syknęło i zabulgotało, ale zamiast strumienia kapnęły tylko dwie krople.

Kornel najpierw ospale, potem coraz bardziej nerwowo kręcił kurkiem przy baterii, jakby gwałtowność ruchów miała sprawić, że z kranu zacznie wreszcie płynąć woda.

– Psiakrew!

Odwrócił się w stronę kalendarza wiszącego nad lodówką. Był dopiero dziewiętnasty października, na pewno nie przekroczył jeszcze miesięcznego limitu zużycia wody.

O tej porze większość mieszkańców bloku jeszcze spała, nie chodziło więc też o spadek ciśnienia w rurach, który czasem sprawiał, że wieczorami w mieszkaniach na najwyższych piętrach bloku przy Międzynarodowej z kranów leciał tylko wąski strumyk.

Przeniósł się do łazienki. Podbił dźwignię baterii gwałtownym ruchem. Na dno umywalki kapnęły pojedyncze krople, zanim kran zasyczał jak wąż na pustyni.

Kornel zbierał myśli. Jeśli naprawę się zaczęło, powinien jak najszybciej zrobić zapasy wody butelkowanej. O tej porze mógł ją kupić w nocnym na rogu Zwycięzców i Międzynarodowej. Jeśli się pospieszy, zdąży, nim pod sklepem ustawi się kolejka.

„Najpierw sprawdź. Potem działaj” – upomniał się w myślach.

Wziął głęboki oddech. Spojrzał w lustro. Oczy miał opuchnięte i przekrwione, włosy wyglądały jak strzecha siana potargana przez wiatr. Skóra pod trzydniowym zarostem zaczynała go swędzieć. Pożałował, że wieczorem nie chciało mu się ogolić. Tylko ciemne, grube włosy wąsów wyglądały jak należy.

Nałożył odrobinę pasty na szczoteczkę i wrócił do kuchni. Resztką wody z czajnika przyglądał włosy. Taka pielęgnacja musiała wystarczyć. Zresztą w nocnym sklepie widywali klientów w gorszym stanie. Z lodówki wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę toniku i zwilżył nim szczoteczkę.

Kornel uważał, że każdy mężczyzna powinien lubić jakiś cierpko-gorzki smak. Pił więc czarną kawę, gorzką herbatę i tonik. Ten ostatni sprawdzał się idealnie w roli substytutu wieczornego drinka.

Szorując zęby, przeszedł do pokoju i skierował się do biurka. Tracił myszkę, a wybudzony ze snu monitor oblał mu twarz białą poświatą. Odnalazł stronę telewizyjnego kanału informacyjnego i puścił relację na żywo.

Usiadł na łóżku, szczotkował zęby i czekał, aż komputer nawiąże połączenie. Wyłączył muzykę po pierwszych taktach *Rain When I Die*. Jeśli wierzyć przepowiedni z refrenu, dziś nie umrze.

Czerwony pasek przesuwający się na dole okienka z odtwarzanym materiałem informował: „NIEOFICJALNIE: WARSZAWA BEZ WODY”.

Ściągnięty awaryjnie spiker miał krzywo zawiązany krawat i ciemne podkówki pod oczami. Nawet makijaż nie zdołał ich ukryć.

– Wciąż czekamy na oficjalny komunikat Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w sprawie domniemanej awarii. Z kolejnych dzielnic Warszawy spływają do nas zgłoszenia mieszkańców zaniepokojonych brakiem wody w kranach. Naszym pierwszym gościem jest dziś doktor Paweł Szymański z Zakładu Hydrologii i Hydrodynamiki Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. Mam nadzieję, że niczego nie przekręciłem. – Prezenter pozwolił sobie na uśmiech. – Panie doktorze, dziękujemy, że zgodził się pan na rozmowę o tak nietypowej porze. Sprawa wygląda na wyjątkową. Czy mieszkańcy stolicy mają powody do obaw?

Na ekranie pojawiła się twarz mężczyzny najwyraźniej niedawno wyrwanego ze snu. Oczy miał podpuchnięte i mrużył je przed blaskiem padającym na twarz od strony monitora. Zdążył zadbać o właściwe ułożenie włosów zaczesanych do góry, ale zabrakło mu czasu na golenie.

– Moim zdaniem nie. – Głos doktora brzmiał nadszpiewanie spokojnie.

Kornel odetchnął.

– Poczekałbym z komentarzami i prognozami na oświadczenie MPWiK, bo choć wszyscy wiemy, że sytuacja na Wiśle jest krytyczna, to jednak woda dla miasta wydobywana jest spod dna rzeki z głębokości około sześciu metrów. Moim zdaniem ryzyko trwałego przerwania poboru wody jest niewielkie. Prawdę mówiąc, sam

jestem ciekaw przyczyn awarii, o której pan powiedział. Na razie zalecałbym zachowanie spokoju.

– Niemniej w Warszawie, poza północnymi dzielnicami, wody w kranach nie ma – zauważył prowadzący. – Z tego, co wiemy, Warszawa, w przeciwieństwie do większości miast Polski, zaopatruje się w wodę powierzchniową, a nie głębinową. I jeśli koryto Wisły wyschnie...

Kiedy spiker mówił, Kornel wrócił do kuchni, wypłuł pastę do zlewu i przepłukał usta tonikiem.

– Spółka wodociągowa musi się uporać z tym problemem i jak najszybciej rozpocząć inwestycje. Tak jak pan powiedział, większość ujęć w Polsce to ujęcia głębinowe, a Warszawa takich ujęć ma niewiele i z pewnością nie są one w stanie zastąpić trzech głównych, w tym dwóch zależnych od Wisły. Takie ujęcia jednak są i wspomagają ujęcia powierzchniowe. Bez paniki. Kiedy projektowano system zaopatrywania stolicy w wodę, nikomu nie przyszło do głowy, że największa rzeka w Polsce może kiedyś wyschnąć. Niestety, Wielka Susza dała w kość nie tylko Warszawie. Zakłócenia klimatu na globalną skalę: utrzymujące się ponadnormatywnie długo wyże, brak opadów śniegu w zimie, przewlekła susza i tylko nawalne deszcze, które nawiedziły nasz kraj w ostatnich miesiącach, wszystko to sprawiło, że ta do niedawna czysto teoretyczna możliwość stała się realnym zagrożeniem dla mieszkańców stolicy.

– Czyli nie można wykluczyć, że to, czego obawialiśmy się od tygodni, w końcu nadeszło i MPWiK po prostu nie może dostarczyć wody mieszkańcom, nawet w ograniczonym zakresie?

Prowadzący nie zamierzał ustępować. Wyciąganie z rozmówców groźnie brzmiących wypowiedzi było częścią jego pracy. Dobry cytat mógł podbić oglądalność i kliknięcia skuteczniej niż samo wydarzenie.

Doktor pozwolił sobie na westchnienie.

– Jeszcze raz powtórzę. Nie znam przyczyn awarii i nie chcę się wypowiadać przed oficjalnym komunikatem. Trzeba przyznać, że



ogólna sytuacja z zaopatrzeniem w wodę w całym kraju nie jest dobra, i to nie efekt jednorazowy, który szybko ustąpi. Susza jest nie tyle zjawiskiem, ile procesem, często wieloletnim. Ze zjawiskiem określanym potocznie Wielką Suszą mamy do czynienia od trzech lat, ale w rzeczywistości proces ten zaczął się znacznie wcześniej. Pierwsze przejawy widzieliśmy w połowie poprzedniej dekady, w dwa tysiące piętnastym roku, kiedy na Łabie wyłonił się kamień głodu, świadectwo suszy z minionych wieków. W poprzednim tysiącleciu wystąpiło co najmniej pięć okresów długotrwałej suszy i każdy z nich był porównywalny do tego, z którym mamy obecnie do czynienia, lub nawet gorszy. Oczywiście teraz istnieją większe możliwości, by chronić się przed skutkami suszy, ale nie są one, niestety, w pełni wykorzystywane.

Kornel zdążył wrócić do sypialni i włożyć dżinsy.

– Jakie to możliwości? – zainteresował się dziennikarz, choć w jego głosie słyhać było pewną rezygnację. Chyba czuł, że z tej rozmowy nie wyciągnie już wiele więcej.

– Cóż, przede wszystkim chodzi o retencję...

Kornel wyciszył głośniki. Niczego nowego już się z telewizji nie dowie.

Podszedł do łóżka i podniósł ze stolika policyjne radio. Zabieranie go do domu nie było zwyczajem policjantów w dobrych latach, ale od początku suszy statystyki przestępstw skokowo wzrosły. Brakowało ludzi, co skutkowało częstszymi dyżurami pod telefonem.

Odwykli od biedy Europejczycy nie radzili sobie w nowej rzeczywistości, w której ich głównym zmartwieniem nie był już zakup kolejnego samochodu czy egzotycznych wakacji, ale opłacenie rachunków i codzienne sprawunki.

Kornel wieczorami słuchał komunikatów Stołecznego Stanowiska Kierowania i zgadywał, które z nich jutro rano trafią do jego wydziału. Albo na jego biurko.

Teraz zastanawiał się, czy dyżurny w SSK poda już w eter gam-mę. Gamma oznaczała w policyjnym kodzie najwyższy stopień mo-bilizacji, obowiązek przerwania wszystkich prowadzonych działań i natychmiastowego stawienia się w macierzystej jednostce.

Dyżurny wywoływał właśnie patrole.

– Dwieście pięćdziesiąt pięć zgłoś do zero zero.

– Jestem zero zero.

– Podjedź z górą na Walecznych osiemdziesiąt „B”.

– Przyjąłem.

Kornel zaklął po raz trzeci. Walecznych dochodziła do Między-narodowej tuż przy jego bloku.

Naciągnął bluzę i przypiął do paska kydeksowe kabury na gloc-ka i kajdanki. Z nocnego stolika zgarnął skórzane etui z odznaką, zegarek, telefon i słuchawki i upchnął wszystko do kieszeni.

Sekundy uciekały zbyt szybko. Tym szybciej, że zdał sobie spra-wę z własnej głupoty. Trzy uderzenia młotkiem w stalowe drzwi, które słyszał w oddali, leżąc w łóżku kilkanaście minut temu, po-winny były zaalarmować go znacznie wcześniej. Ale przy odrobinie szczęścia uda mu się odciąć drogę ewentualnemu uciekinierowi, którego wypłoszy patrol nadjeżdżający z przeciwnej strony.

Wskoczył w buty i wybiegł na klatkę. Przeskakiwał kolejne pół-piętra, niemal nie dotykając schodów.

Ulica Walecznych była na tym odcinku jednokierunkowa. Kor-nel ludził się, że wciąż ma szansę przeciąć drogę napastnikowi, jeśli ten ucieka samochodem.

Wypadł z klatki i puścił się sprintem po pustym chodniku. Po chwili zmienił decyzję i przeniósł się na środek ulicy. Wpakował słuchawkę do ucha i w biegu usiłował wybrać numer z dotykowego wyświetlacza telefonu. Dał sobie spokój, kiedy słuchawka wysunęła mu się kolejny raz. Złapał ją w locie i znów zmienił decyzję. Pobiegl na przelaj, między kamienicami i placem zabaw, do Londyńskiej. Większe prawdopodobieństwo, że spotka uciekiniera tutaj. Jeśli

miał odrobinę rozumu, schowa się tu przed kamerami monitoringu, a potem znajdzie jakąś kryjówkę.

Jeszcze między blokami zobaczył światła samochodu wyjeżdżającego z Walecznych. Wyteżył siły. Wbiegł na ulicę. W prawej dłoni ścisnął już glocka. Granatowy van zatrzymał się przed nim z piśkiem opon. Kornel wymierzył na postrach w szybę tam, gdzie majaczyła biała plama, która musiała być twarzą. Lewą ręką wyciągnął przed siebie legitymację z odznaką.

– Policja! Wyłącz silnik i ręce na kierownicę!

Powoli przesunął się w prawo i zbliżał do drzwi kierowcy. Sięgnął do klamki i szarpnął drzwiami. Fotel kierowcy zajmowała blondynka w okularach. W ich szklach odbijało się światło latarni. Jej wargi drżały, a dłonie mocno ścisnęły kierownicę.

– Wyjdź z samochodu – powiedział głośno.

Kobieta otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Wysiadła i odsunęła się pół kroku w bok.

– Jadę z dzieckiem. Nic nie zrobiłam – wydukała wreszcie.

Kornel podszedł ostrożnie do tylnych drzwi i zajrzał przez szybę do środka. Z fotelika na tylnej kanapie przyglądała mu się przerażona twarz może dwuletniej dziewczynki. Buzia dziecka wykrzywiała się do płaczu, który ugrzązł jej w gardle na widok Kornela.

– Jedziemy do szpitala. Janka obudziła się z bólem brzucha i...

Kornela interesowała w tej chwili tylko trasa jej przejazdu. Londyńska prowadziła do szpitala dziecięcego przy Niekłańskiej. To się zgadzało. Płacz dziecka dochodzący już teraz z tylnej kanapy brzmiał równie przekonująco. Skoro kobieta jechała samochodem, raczej była jeszcze daleko, gdy padły strzały. Prawdopodobnie niczego nie słyszała. Ale zobaczyć mogła.

Policjant przerwał jej bezpardonowo:

– Widziała pani kogoś na Walecznych? Ktoś przebiegał? Jechał pod prąd?

Kobieta pokręciła głową.

– W porządku, proszę jechać.

Pobiegł dalej. Wpadł w Walecznych i zerkał na mijane numery. Pod osiemdziesiątym czwartym mieściła się podłużna kamienica. Przyspieszył, widział już skrzyżowanie z Niekłańską. Na rogu starym budynkom rzucał wyzwanie czteropiętrowy apartamentowiec. Kornel zbliżał się do celu. Z naprzeciwka nadjeżdżał radiowóz bez syreny, mrugając niebieskimi światłami. Kornel schował pistolet do kabury i machnął odznaką.

Samochód zatrzymał się przed bliźniakiem.

Kierowca wysiadł i z tłącym się papierosem w ustach przyglądał się Kornelowi. Na pagonach miał dwie gwiazdki nawleczone na cienką kreskę. Aspirant.

Mundurowy, który wysiadł po stronie pasażera, był znacznie niższy. Mrużył oczy i mocno zaciskał usta. Prawą dłoń opierał o kaburę. Kornel po samej pozie poznał nowicjusza, w czym upewnił go rzut oka na jego ramiona. Starszy posterunkowy.

– Kornel Kraus. Jestem z Pałacu.

Tyle musiało im w tej chwili wystarczyć. Przydział do Komendy Stołecznej Policji wyznaczał horyzont marzeń większości zatrudnionych w firmie. Narkotyki, poszukiwania, wydział zabójstw – wszystkie najciekawsze sprawy trafiały wcześniej czy później do Pałacu Mostowskich, w którym mieściła się KSP.

Aspirant skinął lekko, czym potwierdził ustalenie hierarchii, ale nie przestawał wpatrywać się badawczo w Kornela.

– Słyszałem przez radio wezwanie. Wiecie coś więcej?

– Dyżurny mówił nam o strzelaninie. Zgłoszenie przyszło z sąsiedniego domu.

Kraus zaklął. Jego obawy właśnie się potwierdziły. Wystrzały. Zastanawiał się, czy gdyby wybiegł z mieszkania pięć minut wcześniej, cokolwiek by to zmieniło.

Podszedł do furtki domu z prawej strony bliźniaka. Tego, w którego oknie na parterze paliło się światło.

Zanim zdążył nacisnąć guzik domofonu, drzwi wejściowe uchyliły się i w świetle stanęła przygarbiona postać w szlafroku narzuconym na piżamę.

– To pan dzwonił na numer alarmowy?

– Tak – odpowiedział stłumiony głos.

– Co się stało?

– Słyszałem coś jakby strzały. Tu, przez ścianę. – Mężczyzna wskazał na drugą część bliźniaka.

– Proszę wrócić do siebie i zaczekać. Zaraz ktoś do pana zajrzy.

We trzech podeszli do furtki obok.

Kornel wcisnął dzwonek i usłyszał głośne ding-dong z głośnika. Chwilę czekali razem, ale Kraus kazał mundurowym się oddalić, a sam pochylił głowę. Tylko jej czubek wystawał ponad murywany słupek. Żeby trafić w nią z domu, ewentualny strzelec musiałby mieć karabin snajperski. Kornel postanowił odczekać trzydzieści sekund, licząc je w myślach. Jednocześnie próbował uspokoić oddech i ułożyć sensowny plan działania.

Chodnik tarasował szary volkswagen ID.5. Niewielki placyk przed domem nie zasługiwał na miano ogródka, bo niemal całą jego powierzchnię pokrywała udająca granit kostka, ale wyglądał na zadbane. Mieszkańcy domu niewątpliwie należeli do ludzi co najmniej zamożnych, bo posiadanie nawet niewielkiego domu na Saskiej Kępie wciąż oznaczało wysoki status materialny. Może więc wcale nie doszło do napadu?

Mogło przecież chodzić o kolejne samobójstwo rodzinne. Te rozpełzały się po świecie wśród niedawnej klasy średniej jak ekstrawagancka moda. Wraz z suszą do Europy wróciła inflacja, a zaraz po niej nastąpiło załamanie gospodarki. Ludzie tracili majątki, a niektórych wraz z pieniędzmi opuszczało poczucie sensu dalszej egzystencji. Wśród coraz liczniejszych samobójców czasem zdarzał się ktoś, kto w ostatniej chwili rezygnował z odebrania sobie życia. Tuż po tym, jak pozbawił go członków swojej rodziny, bo przed

odejściem do lepszego świata postanowił zabrać ze sobą kilka dodatkowych osób bez pytania ich o zdanie. Niektórzy samobójcy nie chcieli być tylko numerami w statystykach. Pragnęli zaznaczyć swoje odejście wyjątkowym czynem, żeby cały świat usłyszał o ich tragicznym losie. Pierwsze takie przypadki notowano w Stanach, później w Europie, aż wreszcie na początku roku zginął w ten sposób dzielnicowy w Chotomowie. Zastrzelił go sąsiad z osiedla domów jednorodzinnych.

Od tej pory policjanci byli ostrożniejsi, ale oficjalnych procedur wciąż nie ogłoszono. Pięć przypadków rozszerzonych samobójstw w Warszawie od początku tego roku, trzy w zeszłym – to wciąż za mało, żeby stworzyć odrębne procedury. Decyzja o przebiegu interwencji i tak zawsze należała do policjanta na miejscu.

– Wchodzimy – zdecydował Kornel.

– Niedługo będą tu dodatkowe patrole. Dyżurny mówił, że mamy czekać na wsparcie – odezwał się aspirant.

– Przyjmij, że wsparcie to ja. I nie możemy czekać. W środku mogą być ranni.

Kraus wspinał się już na furtkę. Sforsowanie ogrodzenia okazało się dziecinnie proste. Łagodne łuki metalowych pręseł zdawały się wręcz zapraszać do ich przeskoczenia. Obejrzał się za siebie.

Mundurowi patrzyli za nim, ale wciąż stali na chodniku. Niższy mówił coś do policyjnego radia.

Kornel podszedł ostrożnie do skrytego pod daszkiem wejścia i wyjął pistolet.

Gdyby hipoteza o rozszerzonym samobójstwie okazała się trafna, szanse na to, że w środku są ranni, były niewielkie. Ale były. Choć pewnie nie większe niż na to, że za drzwiami siedzi ktoś gotowy strzelić do pierwszej wchodzącej osoby.

Kraus oparł się o ścianę i poczuł, jak mokra od potu koszulka przykleja mu się do pleców. Dopiero teraz zwrócił uwagę na walące serce, które z pełną mocą pompowało do żył adrenalinę. Spojrzał na

ulicę. Dyżurny z SSK musiał dać zielone światło, bo obaj policjanci zdążyli już przeskoczyć przez bramę. Kornel poczekał, aż zajmą pozycje i zastygną w bezruchu, mierząc z pistoletów. Posterunkowy celował w drzwi, a aspirant świecił latarką i powoli odchodził w mrok po lewej stronie budynku, na wypadek gdyby sprawca postanowił zaskoczyć ich ucieczką przez okno lub tylnymi drzwiami, o ile takie istniały. Razem tworzyli niezbyt symetryczny trójkąt.

„Dopóki jest cię szansy, nie poddawaj się” – powtarzał mu ojczym. Co prawda siedzieli wówczas w łódce i przez cały poranek nie złowili ani jednej ryby, ale tę radę Kornel dobrze zapamiętał. A skoro podkraść się pod drzwi domu, czas na tchórzliwy rozsądek minął.

Kraus wyciągnął rękę i poczuł chłód mosiężnej klamki. Nacisnął ją lekko. Mechanizm ustąpił. Gwałtownie pociągnął drzwi do siebie i schował się za ścianą. Otworzyły się szeroko. Wychylił się na moment. Nim cofnął głowę, zdążył zobaczyć tylko fragment pustego korytarza. Nikt nie strzelił.

Usiadł na brukowej kostce i powoli wystawił za róg telefon z włączoną kamerą. Zobaczył je na końcu korytarza. Dwa nieruchome ciała. Nikt nie mierzył w drzwi z pistoletu. Odetchnął. Przybliżył obraz. Na podłodze pod ścianą siedział mężczyzna, między jego nogami leżał ktoś jeszcze. Kornel wstał, schował telefon i wyciągnął przed siebie pistolet. Nabrał powietrza, policzył w myślach do trzech i przeciął prostokąt światła wypadający z korytarza na chodnik.

Wbiegł do środka, trzymając się ściany, żeby nie zdeptać ewentualnych śladów, i cały czas wyciągał przed sobą glocka. Za plecami słyszał, jak jeden z mundurowych, chyba ten starszy, leci za nim i wrzeszczy:

– Policja, nie ruszaj się!

Ale tamci trwali w bezruchu. Ostre światło kinkietów oślepiło Kornela na moment, zanim zobaczył ich wyraźniej. Potężnie zbudowany mężczyzna siedział w miejscu, gdzie korytarz przechodził w otwartą kuchnię. Trzymał na brzuchu głowę kobiety ubranej

w nocną bieliznę. Miała zamknięte oczy. Mężczyzna lewą dłonią zasłaniał jej pierś. Powyżej rękaw jego drelichowej koszuli nasiąknął krwią aż do łokcia i wyglądał, jakby przed chwilą został wyciągnięty z garnka z barszczem. Drugą ręką mężczyzna opierał się o podłogę, tak że Kraus nie mógł zobaczyć dłoni.

Dopiero z bliska zauważył, że pierś mężczyzny unosi się w powolnym oddechu.

– Policja! Nie ruszaj się! – powtórzył.

Mężczyzna odwrócił się w kierunku Kornela i popatrzył na niego otępiałym wzrokiem. Jego źrenice były rozszerzone.

Kornelowi przypomniał się przypadkowy współlokator ze szkoły policyjnej, który po spędzeniu kilku godzin w goglach VR miał takie samo spojrzenie. Nie pamiętał jego nazwiska. Po pierwszym miesiącu wyrzucili go z kursu.

– Ręce do góry!

Mężczyzna nie reagował. Patrzył na sierżanta obojętnie, jakby oglądał telewizję, ale myślał o czymś zupełnie innym.

Poza nieobecny spojrzeniem mężczyzna na podłodze w niczym nie przypominał dawnego kolegi Kornela. Obcięte na jeża ciemne włosy oprószała siwizna, która razem z wyraźnie zaznaczonymi zakolami sugerowała, że mężczyzna dawno już przekroczył czterdziestkę. Jego twarz znaczyły głębokie bruzdy biegnące od nosa do ust. Kark wydał się nienaturalnie gruby, niemal jak pień dorodnego drzewa. Facet wyglądał jak Atlas, który podpira ścianę przed zawaleniem. Nad jego nosem biegła gruba blizna. Jaśniała na tle opalonej twarzy, jakby ktoś przeciągnął po jego czole markerem.

Kraus opuścił nieco broń i zbliżył się o kolejnych kilka kroków, po czym znieruchomiał. Znow oblał go pot, tym razem zimny. Prawa dłoń tamtego ścisnęła pistolet. Kciuk na rękojeści zasłaniał pękaty opatrunek, również zabarwiony czerwienią. Kornel mocniej ujął glocka, a jego palec wskazujący ślizgał się na mokrym spuszcie.

– Rzuć broń i połóż się z rękami na plecach! – krzyknął.



Mężczyzna przestał patrzeć na Kornela. Odwrócił głowę i skierował spojrzenie na ciało kobiety. Jakby całkiem stracił zainteresowanie sytuacją.

– Kładź się! – wrzasnął ponownie Kraus.

Żadnego efektu.

W zasadzie mógłby go teraz postrzelić. Uzbrojony podejrzany nie wykonywał poleceń policjanta do natychmiastowego odrzucenia broni – tak brzmiałoby to w notatce. Wszystko zgodnie z ustawowym drugim warunkiem użycia broni.

Uderzenia serca nie chciały zwolnić. „Walcz albo uciekaj” – pulsowało mu w głowie. Ale mężczyzna nie był zainteresowany ani walką, ani Kornelem, ani najwyraźniej niczym poza kobietą, której pierś uporczywie zasłaniał.

Sierżant ruszył i kopnięciem wybił mu pistolet z dłoni. Po drugiej stronie aspirant wykręcił lewe ramię mężczyzny i starał się docisnąć go do ziemi, jednocześnie nie spuszczać z oczu glocka leżącego na podłodze. Posterunkowy przebiegł za ich plecami przez kuchnię i wpadł do kolejnego pomieszczenia.

– Czysto – usłyszeli po chwili.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# PIERWSZA SPRAWA KORNELA KRAUSA

Na wymęczoną inflacją i recesją Warszawę spada nowy kataklizm. Wielka susza grozi przerwaniem dostaw wody do budynków mieszkalnych. W dniu, w którym z warszawskich kranów wydobywa się już tylko złowróźbne syknięcie, sierżant Kornel Kraus rozpoczyna najważniejsze w życiu śledztwo. W sprawie o zabójstwo, którego sprawcę... już zatrzymał. Sekrety sprzed lat, tajne sojusze i zdrady – Kraus musi odkryć wszystkie tajemnice, zanim miasto pogrąży się w kompletnym chaosie.

*Rynek kapitałowy zaprzężony do ratowania stolicy przed skutkami zmian klimatu. Całość podlana sosem zbrodni, intryg i zrad. Takiego kryminału jeszcze nie było.*

**Michał Ząbczyński, Michael/Ström Dom Maklerski**


Patronat medialny



Kultura  
Kryminału



Kawiarenka  
Kryminalna.pl

 obligacje.pl

Nr 21000204

ISBN 978-83-8074-704-3



9 788380 747043



bukowylas.pl

Cena: 42,90 zł